

Jan Rylke



Wiersze

Opracowanie graficzne Jan Rylke
Wstęp napisał Jan Piekarczyk
Warszawa 2009 (2011)
ISBN 978-83-928607-4-7
Wydawnictwo Sztuka ogrodu Sztuka krajobrazu
Druk Fabryka Druku

*W niebie, co sporzej bożych iskier chłonie,
Byłem; widziałem, czego nie wyświęci
Słowami człowiek, choć był w tamtej stronie.
Bo, przybliżony do celu swej chęci,
Rozum nasz tak w nim przepaściście ginie,
Że nie pociągnie za sobą pamięci.
– Dante. Boska komedia, Raj, Pieśń I*

Kiedy Rylke zadzwonił do mnie i zapytał, czy nie napisalbym wstępu do jego książeczki poetyckiej, tej właśnie, myślałem, że śnię. Zadzwonił wprawdzie za dnia, ale ja śpię bardzo różnie i akurat trafił w mój sen, w którym jego inna książka, *Tajemnice ogrodów*, w przedziwny sposób połączyła się z ogromnym *Ogrodem o rozwidlających się ścieżkach*, jakby to były dwa krążące nade mną ptaki.

Tajemnice ogrodów mają w twórczości Rylkego ogromne znaczenie. Piętnaście rozdziałów traktatu o tym, jak pojmuje on sztukę, estetykę, historię sztuki, a zwłaszcza energie związane z procesami twórczymi i przyrodą, której człowiek jest częścią. Dlatego na wstępie poświęcę im kilka zdań. Poza tym, z jego poezją zetknąłem się właśnie przez *Tajemnice ogrodów*. Początkowo byłem mocno zdziwiony, widząc, że wiersze, niektóre filozoficzne, inne drapieżne, wszystkie, mniej lub bardziej gwałtownie, przerywają tok większości spośród piętnastu przeprowadzonych tam precyzyjnych rozumowań o kulturotwórczej roli sztuki w procesach przemian cywilizacyjnych, od starożytności do dzisiaj. Zależność jest wzajemna. Z drugiej strony, przemiany cywilizacyjne, powodowane koniecznością radzenia sobie z nadmiarem lub niedoborem energii, czyli z powodzeniem lub niepowodzeniem w zmaganiach z nieubłaganymi skutkami działania prawa rosnącej entropii, wymuszały z kolei na sztuce i kulturze, na społeczeństwie, działania adaptacyjne, porządkujące, co prowadziło do drastycznych nieraz zmian w ludzkich postawach. Jeden z rozdziałów, *Bądźmy pasożytami*, przedstawia ciekawy przykład takich przemian. Po ogłoszeniu w latach trzydziestych XX w. przez Franklina D. Roosevelta Nowego Ładu (panował kryzys, coś trzeba było zrobić), pojawiło się społeczeństwo konsumpcyjne: *użyj i wyrzuć*. Nowa przemiana materii i energii, przejście od drapieżnictwa do pasożytnictwa (w terminologii ekologicznej). Rozdział przerywa wiersz *Jeśli przysiesz się mocno...* Tak jest ze wszystkimi wierszami części drugiej.

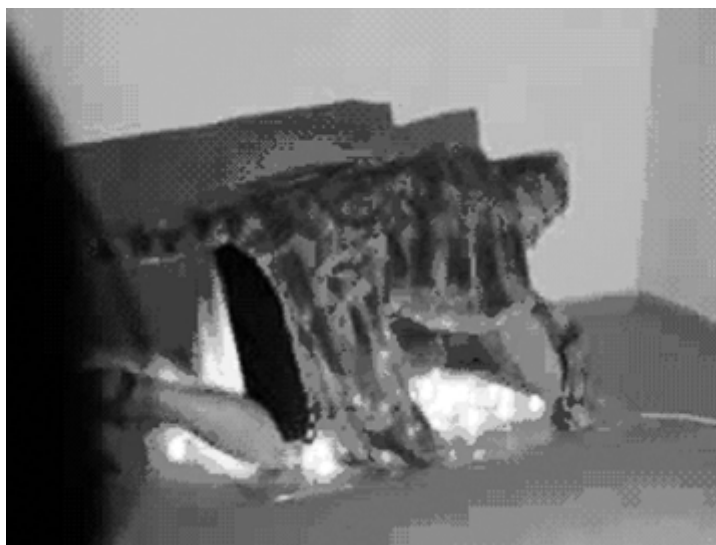
Tajemnice ogrodów różnią się od większości koncepcyjnych teorii sztuki, zanurzonych w zwierciadlanych, skierowanych

na siebie abstrakcjach języka. Ta książka jest inna. Rozumowania oparte na termodynamice, obserwacjach biocenoz i na prawie rosnącej entropii, wskazują na rolę, jaką odgrywają w sztuce prawa przyrody. Siły traktowane realnie (entropia, energia), ale także siły traktowane symbolicznie (żywioły, archetypy, genius loci), przy czym siły traktowane symbolicznie są dla człowieka nie mniej realne od sił fizycznych (to bardzo ważne), ponieważ to według nich akceptujemy pewne miejsca, a inne nie, w jednym krajobrazie chcielibyśmy zamieszkać, a w innym nie (Rylke pisze o tym). Poza tym, *Tajemnice ogrodów* zawierają też sztukę. Nie tylko wiersze rozbijające wywody. *Tajemnice ogrodów* są także nośnikiem sztuki zawartej w różnicy, jakże drastycznej, między językiem dyskursu rozumowań, a językiem, w którym wypowiedana jest poezja. Między językiem intelektu, a mową sztuki. Mój ulubiony wiersz Rylkego:

*W kulturze jesteście ludźmi
W sztuce całym ciałem.
Ciało rozpada się
I Zmartwychwstaje.*

Przejdźmy teraz do książeczki, którą masz przed sobą, oraz do niektórych obrazów i performansów Rylkego, a tego na pewno przed sobą nie masz. Ja zresztą też. Do obrazów można jeszcze dotrzeć, ale performans jest sztuką z założenia i zamiaru ulotną, zdaną na tu i teraz sztuki lub na pamięć *tych chwil*, jak w przytoczonym wyżej wierszu.

Pisanie wiersza jest czymś w rodzaju praktyki magicznej – powiada gdzieś J. L. Borges – *Narzędzie tej magii: mowa, jest nader tajemnicze. Nie wiemy nic o jej początkach.* Mowa. Początki mowy. Już nie zwierzęcość, a jeszcze nie człowiek? *Galerii XX1 w Warszawie, 2007.04. 27, siedemnaste spotkanie z cyklu Klub Performance Zaprasza. Cytat z Galois: „Jan Rylke - performance Wilk Tasmański na Polach Elizejskich; nostalgiczne, ale groźne wycie wymarłych zwierząt. Ciasno, więc zdjęcie z fleszem, znad głów zebranych, sceneria oryginalna to ciemność rozświetlana tylko lampkami na posadzce; Rylke, sunąc na czworakach i wyjąc, gniótł je kolanami. Obok, oparty o ścianę, obraz z wilkiem tasmańskim.”*



Wprawdzie robienie performansu jest czymś innym niż pisanie wiersza, ale na przykładzie *Wilka Tasmański na Polach Elizejskich* można powiedzieć, obie te sztuki są (mogą być) czymś w rodzaju praktyk magicznych (nie przykładajmy tu do słowa *magia* znaczeń nazbyt historycznych, ale skromniejsze, tak jak Borges). W każdym z nas drzemie siła początków mowy, głos wewnętrzny, albo głos wewnętrzny głosu wewnętrznego, którego mowy słyszeć już nie możemy, chyba że kiedyś we śnie. W uszach mamy błędnik, żeby nasze ciała zachowały równowagę. Mówiąc o głosie wewnętrznym, mam na myśli błędnik duchowy.

Nawet Sokrates słuchał głosu wewnętrznego i to nim się powodował (a nie tylko logiką argumentu, nie tylko dialektyką), kiedy się zapijał cykutą na śmierć. Argumenty mogą być różne i to nie argumenty rządzą światem. Ci, którym ich głos wewnętrzny oniemiał, zaludniają przedsionki piekieł. Ani dobrzy, ani źli. „Całe życie ostrożnie żyłem. I oprócz drobiazgów nigdy nie zgrzeszyłem.” – Dusza ognista z części czwartej, z *Adem Ordny*, operetki synkretycznej, przeznaczonej, takie mam wrażenie, do budzenia oniemiałego głosu wewnętrznego. Czyje-go? Rylke, człowiek z natury łagodny, nikogo nie oskarża, ale potrafi napisać: „Bo ten czas nie dla głupich.” Kpiąca, by nie powiedzieć cyniczna opera domowa *Andromeda* też pewnie temu ma służyć. Bo łagodny z natury Rylke, potrafi być i cyniczny i sarkastyczny. Brał kiedyś udział w prezentacji polskiej sztuki w Pradze. Na luźno wiszącym płótnie, będącym częścią ściany „pawilonu polskiego” namalował szczającego pod mu-

rem męzczyznę tak realistycznie, że policjant z ochrony chciał wlepić namalowanemu mandat (kiedy się zorientował, zaczerwienił się i odszedł).

Wspomniany wcześniej Borges pisze w *Spiskowcach* (skąd pochodzi cytata powyżej), że poetyka w ogóle go nie obchodzi. Podobnie jest z Rylkem. Liryczności szukaj dopiero w tle jego sztuki, w tle głębokim. Czasem, ale rzadko, wspomina o tym: „Dusza krajobrazu drzemie w człowieku, który na niego spogląda.” Renata M. Mayenowa w swojej *Poetyce teoretycznej* przywołuje wypowiedź Staigera: „... Tego, mówiąc słowami Husserla, >>idealnego znaczenia<< 'liryczności' mogłem doświadczyć przez jakiś krajobraz.” Rylke bardzo wiele miejsca poświęca początkom mowy krajobrazu (jest wszak profesorem architektury krajobrazu). Stąd zapewne jego odniesienia do symboli i archetypów, do żywiołów buszujących między człowiekiem, a przyrodą, stąd *I Cing*, wróżebny zestaw obrazów (część piąta tej książeczki). Inny fragment liryczny w jego sztuce to performans z połowy lat 90. Na scenę Sali kinowej Muzeum Narodowego wniósł bęben i wiadro żółtych tulipanów. I zagrał nimi na bębnie, trzymając w rękach po pęku. Tulipany bezgłośnie się rozpadały. Brał kolejne pęki, aż opróżnił wiadro. To jeden z najłagodniejszych jego performansów. Ma w dorobku bardzo drastyczne. Podczas pierwszego spotkania Klubu Performance (2004.12.6, Galeria Krytyków Pokaz w Warszawie) – *Jak minie głód*. Nakrył do stołu, jakby spodziewał się gości. Białe obrus, białe talerze, łyżki, sztucce, kieliszki do wina, butelka wina, fioletowe tulipany. Biała koszula, na plecach wiersz (*Jak minie głód*). Obszedł ów starannie wyszykowany stół dookoła raz i drugi. Nagle wziął skądś spory kij, gruby, i z nienacka, z wielkim hukiem to wszystko porozbijał. Wino bryzgało, odłamki szkła przecięły powietrze (nikt nie zginął). I tyle.

Inny drastyczny: *Wenus powstała z piany*, galeria XX1. Na posadzce galerii rozsmarował zawartości różnych słoików: bu raczki, dżemy, sałatki, itp. Gwiazdźście rozłożył kromki chleba. Widzowie stali wokół, chyba pod wrażeniem. Jedna ze stojących kobiet powiedziała: 'To niedopuszczalne'. I tyle.

Ostatni ostry performans Rylkego, jaki widziałem: *Turpi styczna oda Kamień i cierpienie*. Performans na wystawie *Żebro Ewy* w Galerii 13 muz, Szczecin 24.04.2009. Częściowo się rozbie rając, zdjął jedną nogawkę spodni, zsunął rękaw marynarki i na czworakach rozsmarował na podłodze wykwintej Sali Komin kowej zawartość różnych słoików (podobnie, jak do *Wenus po wstała z piany*). Wstał, jeden ze słoików nie chciał mu się otwo-

rzyć, więc rzucił go na podłogę (wywołując interwencję skądinąd miłej kuratorki wystawy), potem mocował się ze sporym kawałem mięsa i głową lalki. Wszystko na tle niepokojącego, elektronicznego rytmu muzyki skomponowanej wspólnie z synem (Antek Rylke) i ekranu z wierszem, który jest wystarczającym komentarzem tej akcji (część szósta książeczki).

Opisałem tak jak potrafię, lepiej lub gorzej, niektóre fragmenty sztuki Rylkego. Uprzytomniłem sobie, że aby ją jakoś sensownie ująć, należałoby napisać całą książkę. W niewielkim tekście wstępu jest to najzwyczajniej niemożliwe. Stawia pytania i rzuca wyzwania. Niektóre wiersze są spokojnym namysłem, inne nerwowym rzutem na taśmę urywków podsłuchanych głosów wewnętrznych. Jego, twoich, moich. I rację miał Borges, kiedy napisał o nim, że zajmuje się czymś w rodzaju praktyki magicznej. Dlatego, że sztuka Jana Rylke to poszukiwanie zapomnianego ogniwa między siłami przyrody, a cywilizacją. Umysłu.

Jan Piekarczyk



Ten tomik, to wznowienie. Janek niestety w tym roku(2011) zmarł. Dlatego dałem Jego zdjęcie, jak czyta tekst Anastazego Wiśniewskiego, który też już zmarł.

Straciłeś życie
w lustrze zostało twoje odbicie

CZĘŚĆ PIERWSZA - WIERSZE RÓŻNE

Wstęp (do katalogu wystawy „ impreza” w 1993 roku – DAP Warszawa)

Widmo sztuki.
Bez zębów,
Sprzedajna.
Symbol luksusu.
Bo była,
Ma być.

Wyścigi do chwały,
W kategoriach:
Artyści,
Ludzie sztuki,
Profesjoniści.
Pokonajcie otwartą przestrzeń muzeum!
Rozpuśćcie myśli.
Niech lecą w pierwsze rzędy.

Bo ten czas
Nie dla głupich.

Prawdy się nie wymyśli a nie ma jej.
Może jest
Gdzie nikt nie dotarł?
Albo
Gdzie zostawił śmieci?
Bo nie tutaj.

Więc rzućmy pozłacane obelgi i wymieńmy pocałunki
Na dobranoc,
Niech lecą w pierwsze rzędy.

Bo ten czas,
Nie jest dla głupich.

W domu (napisany 01093 – opublikowany w Galois nr 4, Warszawa 1994)

Kiedy się kogoś nie kocha,
Wszystko jest w nim złe,
Wtedy szuka się miłości,
Bo nie można być z obcym
Człowiekiem.
Obcych ludzi nie czeka rozstanie,
Oni są osobno;
Płeć ich dzieli, a nie łączy.
Codziennie
Ich dzieci uczą się samotności,
Skazane na dożywocie
W drugim pokoleniu.
Ich dom jest tak rozległy,
Jakby go nie było.
Biegają po nim myszy,
Rzeczy gromadzą się w stosy,
Przekładane z miejsca na miejsce
Jak myśli.
Buntuje się żołądek
Coś nas pcha
Żeby upaść na kolana
Przed sobą.
Kiedy się kocha siebie,
Nie można kochać innych.
Kiedy się myśli o sobie
Myśli błędzą w moim mózgu.
Kiedy rozwijam swoją osobowość
Nikt jej ze mną nie dzieli.
Gnoza rozkwita w moim sercu,
A kościół staje się dworcową
Poczekalnią.
Poczucie krzywdy rodzi nienawiść.
Bo.
Kiedy się kogoś nie kocha,
Wszystko jest w nim złe,
I zmęczenie, i radość, i sen.
Wtedy szuka się miłości,
Bo nie można być z obcym
Człowiekiem.



Przesłuchanie (był komentarzem do performance: „Taniec z obrazami”. Zamieszczony w katalogu wystawy domowej z dnia 9 i 10. 11. 91 i w katalogu wystawy "My - dzisiaj", Poznań 1993r.)

Niczego nie tworzę.
Rzeczywistość tworzy mnie.
Z niej pokraczność tego tańca.

...

To takie smutne.
Przybite na ścianach obrazy
Czekają na zakup albo na splunięcie.
"Muzea więzieniami sztuki".
Galerie aresztami.

...

Malarz osobno. Bez nich sam.
Trzyma poręczce
Pociągu bez kół.
Co krok kontrola. Wpadł czy nie.
Czy ma pieniądze z dawnych lat?

...

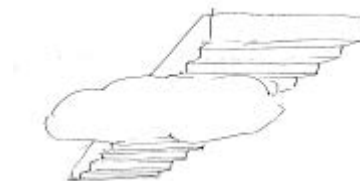
A ja, jak paw w godowym stroju rozwijam ogon.
Gdzie i dla kogo chcę.
Tańczę.
Rozchylają się obrazy. Nie wiszą-
Trzymane są w objęciach.

...

Sen o motyłu.

Jesień/Zima (napisany w parku Łazienkowskim zimą, zamieszczony w Pododdział architektury krajobrazu. Ćwiczenia z rysunku 1993)

Schody po schodach
Mgłą zasnutę
Suche gałęzie mokre wilgocią
Niebo na ziemi
Prószyński śnieg.



Krajobrazy (wiersz zamieszczony na drugiej stronie tomu „Krajobrazy. Jubileusz 80-lecia urodzin Profesora Władysława Niemińskiego" z 1994 roku)

Dusza krajobrazu drzemie w człowieku,
który na niego spogląda.

Blues dla Janusza Duckiego (mojego przyjaciela, który pięknie gra bluesy)

Wróciłem skądś do siebie,
Jak kukułka, co śpi w gnieździe
I nie pamięta rozkoszy.

W telewizji giną ludzie,
Krew wolno płynie, sływa na podłogę,
Pogoda jest zła.

W reklamie miłość
I mózg się ściska,
W oczach łzy.

Nie mogę być ludzki,
Jak kukułka, co śpi w gnieździe
I nie pamięta rozkoszy.

W telewizji giną ludzie.
Jak zmienię kanał, to w kanale,
Jakiś polityk cicho tka,
A w ręce trzyma
Kawał szkła.

W fotelu siedzę skulony,
Jak kukułka, co śpi w gnieździe
I nie pamięta rozkoszy.

W telewizji giną ludzie,
Kuchnia śmierdzi,
W brzuchu przewraca się kolacja,
Zaleję ją falami,
Słodkiej herbaty.

Wróciłem skądś do siebie,
Jak kukułka, co śpi w gnieździe
I nie pamięta rozkoszy.

Biorę pigułę
I padam z tymi,
Tymi wszystkimi,
Którzy w serialach



Zaprawdę,
Życie oddali,
Za prawdę,

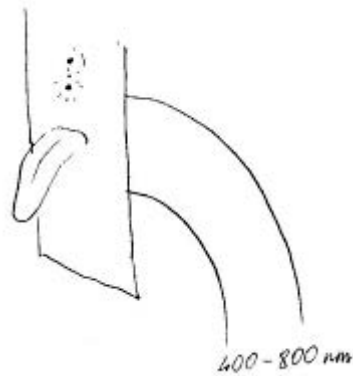
Siedzę przy piwie
Za prawdę.
Jak kukułka, co śpi w gnieździe
I nie pamięta rozkoszy.

Tapet Art dla (for) Anastazego Wiśniewskiego

czarna rozpacz black despair	szara rozpacz grey despair	biała rozpacz white despair
szara rozpacz grey despair	rozpacz despair	szara rozpacz grey despair
biała rozpacz white despair	szara rozpacz grey despair	czarna rozpacz black despair

Varia`t

Jadą samochody
z wywieszonymi językami.
mózg się trzepoce
w klatce
jak ptak.
przyrodzie z czasem
odrastają zęby.
a tęcza (cyt.)
w środę się kończy.



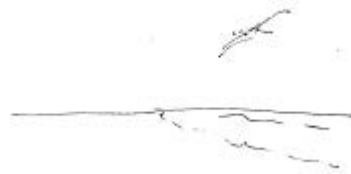
W szczelinie bycia.

Chodzi o to, że jesteś artystą
Chlapiąc nogami jak wodołaz
Między stertami codzienności.

Czasem przeleci mewa
Zwiastun z Nieba.

Słony wiatr wydyma ci policzki
Rozwiewa poły,
Zapach drewna.

Idziesz sam i ten powiew
To jest wszystko.



Sztuka

Sztuka to praca, która nie poptaca
Albo to płaca, która jest jak praca
A na jej polu gniazda oporu
Wybuch miłości wygrany w kości

Sztuka to spacer po drugim piwie,
Który w kryształach ćmi się leniwie
To Serpentyzna wiję się w trawie
I uczestniczy w naszej zabawie

Serce

Miej serce

I bij

W serce.

W języku polskim uwidacznia się zatem wyraźnie diateza czasowników być i mieć, spinająca ich semantykę w powoływanie do istnienia lub w kasacji jakiegoś bytu.

(Dulewiczowa, Leksykalno-semantyczny status być - być' w korelacji z mieć).

Raj globalny * działania lokalne (zamieszczony na 2 stronie książki *Raj globalny * Działania lokalne 2* z 1993 roku)

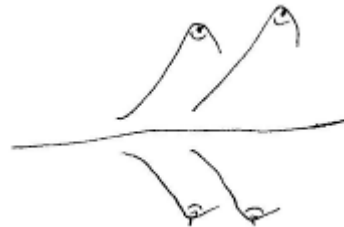
Strzelam ze skarpy z łuku,
Strzała leci na wskroś,
a jednak jest nieruchoma.
Dlaczego rozlewa się w płaszczyznę?
Nad ziemią, na wysokości skarpy?



Kapitan Grant

omiatał spojrzeniem krajobraz
oczy zgrzytają i zatrzymują się
wyjmują z tła fenomeny,
postacie,
węzły w krajobrazie

wchodzę w nie, a czasami
rozpływają się jak wyspy na morzu.
Chcę poznać je w sobie,
czy są oddechem ziemi.



QQ (wierszyk do występów w galerii QQ w performance: „Taniec” 1992 rok)



ruch ciała
jelił melodią ruchu
ramieniem otacza
prześcierała rozpacz

Duch ma mnie

Duch otwiera się,
Żeby nas połknąć
Mimochodem.

Psy do sarny biegnące
Tratują krzewy.
Wiatr przynosi szelesty
Skulonym.

Zbliża się wojna dusz:
Opadająca w lęku,
Odpychana rękoma,
Wywączana przez powieki.

Tylko spędzeni przed życiem
Nie boją się niczego.
Nawet tego,

Że zmęczony Bóg,
Może świat,
Złożyć w kostkę.



Zwinięte liście

Na zniszczonej przez lodowiec drodze
Leżał motyl
Okryty pogrzebowym ceremoniałem.
Jak dziecko ave satan piszące w kościele,
Jak stary z modlitewnikiem
Poplamionym winem,
Sen miałem dziwny,
Roślinny.
Liście w nim mnie otaczały,
A rodzinne panie między nimi stały.
Na kanapie,
W wysokiej trawie,
Siedziała mama
I śmiejąc się głośno telefon
Ze snu odebrała.
Choć babcia już wstała
Wygłosić toast do żony.

Kolęda (napisana i wystana jako pocztówka na Boże Narodzenie pod koniec 20 wieku)

Płomienie świec
Rozbłyły dziś
Na niebie,
 I cały świat
 Otworzy sny
 Dla Ciebie.
Gdy koszem Nil
Mojżesza stał
Wśród ludzi,
 Nie wiedział, że
 Do drogi lud
 Obudzi.
Królowie trzej,
Na gwiazdy głos
Ruszyli,
 Bo chmury zła
 Anieli z dróg
 Spłoszyli.
Ssaki i ptaki
O wszystkim już
Wiedziały,
 A tylko żli
 Radosny czas
 Przespali.
Rodzi się dziś
Gwiazdeczki syn
Kochany,
 Spragniony nas,
 Choć jeszcze nam
 Nie znany.
Gdy przyjdzie czas
Znów gwiazda się
Zaświeci,
 I śladem niej
 Pójdziemy tam
 Jak dzieci.

500 lat odrodzenia (od Michała Anioła Buonarottiego)
(Tekst do konferencji w Orońsku zamieszczony w: "Seminaria Orońskie
tom III- Promieniowanie myślokształtów" z 1998 roku)

Anioł o sztuce mówił, przynoszonej z nieba
Urzędnik coś o opium z nieba rozdawanym.
My wiemy, że do nieba, trzeba zwać daleko,

Listy od Boga ocenzurowano
A w sprawie sztuki okólnik wydano.

Jak Miłosz, Mrozek, Vincenz, Gombrowicz, Opałka,
Lub schować się głęboko i zatrzeć swe ślady,
Jak Górecki, czy Herbert, Szymborska, Brzozowski.
Lutosławski pytany, skąd jest nie lubiany,
Powiedział, że jak sądzi, zawyża im poziom,
Sięgając wprost do nieba, ponad papierami.

Jeżeli naukowo ocenimy sztukę:
Współcześnie obecną, najnowszą, jutrzejszą,
To rodzi się z tej gleby, gdzie forsa mocniejsza
Bo gdzie mocne pieniądze, tam sztuka też mocna:

Więc myślimy globalnie,
Kradnijmy lokalnie.

Atlantycka, japońska, oraz ewugowska.
Gdzie pieniądz jest fałszywy i sztuka fałszywa:
Sowiecka i ludowa, wschodnia, bananowa.
Pieniądz, to czysta wartość i nadaje wartość.
Czy moc jego wartości dosięga do nieba?

Bóg stwarza problemy,
Stypendiów nie daje.

Czy kreator niebiański, gdy wymyśla sztuki,
I wkłada ich zadatki wybranym do duszy.
Śledzi style, kierunki, czy wytycza trendy,
Zna się na polityce, fantach i pieniądzach
Rozmawia językami, jest tytułowany

Czy Ład Nieba na ziemi
Trąci bałaganem?

Jest tak profesjonalny oraz wygadany
Jak urzędnik, lub krytyk, co z budżetu pije

Zetnijmy trawniki,
Ogłośmy wyniki!

Urządza ład artystom, rozdaje tytuły
Ma władzę, satysfakcję i ze sztuki żyje.

Bo jak światło dla roślin, sztuka z nieba spada
Miał słonecznego, boskie światło zjada,
I jak do nieba sięgające drzewo
Przez czas zwalone, roztarte na miazgę
Myślą badaczy, adeptów nauki
Po przetrawieniu w programach oświaty

Nad wyraz silne
Są procesy gnilne.

Znając swe ślady na szkolnych zeszytach
Utworzy glebę dla wzrostu kultury,
Wyrastającej na rozkładzie sztuki.

Trawa pod drzewem zostanie skoszona
I w telewizji sprawnie przetrawiona.
Przed naszym brzuchem jej brzuch ustawiony
W którym samotnie coraz mocniej płynie
Krew nasza w rytmie falą nadsyłanym
Psychodelicznie ostro pulsowanym.

Wirtualny świat wiruje,
Nas za głowę obejmuje.

Bo tak jak sarna w zbożu biegająca
Jest przez człowieka w gulaszu zjadana,
Bywa kultura nam w konsumpcji dana.

Możemy wszystkie jabłka zjadać,
O legendarnym wężu gadać,
Słać satelity raketami
I karmić ludzi z nich falami.
Wznosić globalną wioskę Babel
Ponad boskimi zakazami,

Sztuka się karmi kryzysami,
Jak głodny człowiek kotletami.

Bo wielu mędrków zapomina,
Że w Boskim niebie, niebo ludzi
Wzruszenie ramion tylko budzi.

Niech z nieba manną pokarm serca,
Na urodzonych na kamieniu,
Spadnie. A ich otwarte
Oczy i skrzydła rozpostarte
Niech śledzą życie współczujące.
Nie kuśmy ich obietnicami.

Bogu się opierali,
Krzyż kamienny dostali.

Nie obciążajmy żądaniami.
Dusze swobodne i dziecinne
Zostawmy im, by były silne.

CZĘŚĆ DRUGA – WIERSZE - ILUSTRACJE TEK- STÓW NAUKOWYCH

TAJEMNICE OGRODÓW (wiersze uzupełniające tekst książki
Tajemnice ogrodów, wydanej w 1995 roku – ułożone według rozdzia-
łów)

W ogrodzie promienie słońca padają przez liście na ścieżkę

Ekologia o kulturze

Nie rozdrapujemy ziemi, żeby z niej jadło wyrwać,
Rozdrapujemy ziemię, żeby w nią jadło wrzucić,
Kieruje nami Nadzieja,
Córka Mądrości.

*

Cementowe zbocza ulic
Podziemne rzeki gówna
Rosa wczorajszych oddechów
Mewy i skalne gołębie.
Wspomnienie jaskiń, w których
Rodziło się człowieczeństwo;
Rozmawiając palcami z wszami
W dymie i w stłoczeniu.

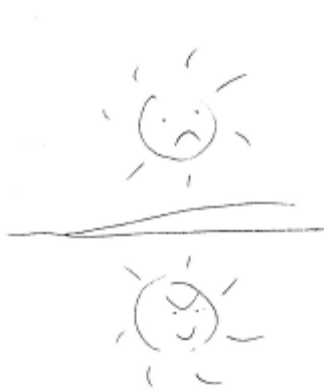
Stworzeni na wzór Boga
Chcemy mu dorównać w wysiłku
Tworzenia Świata
W sześć dni.

*

Na świat wyszliśmy
Rozrywając łono
I zostawiamy
Przeszłość przeszłości.

*

Jeśli przyssiesz się mocno,
Spłynie po tobie złoty deszcz.
Szczury, prusaki, pluskwy,
Mrówki faraona, świerszcze,
Grzyby na ścianach, chwasty.
Uczmy się od nich życia
W odbitych od betonu
promieniach.



*

Żona Lota obejrzała
telewizję
i skamieniała.

Komponujemy światopoglądowo

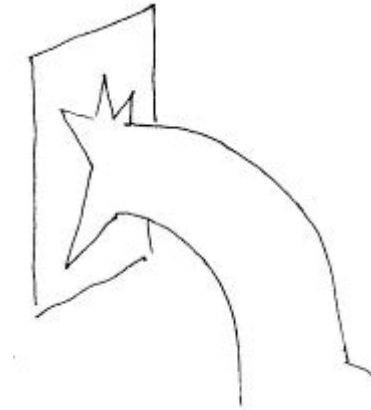
W funkcjonalnej kuchni za nisko,
Żeby się powiesić.
Wskocz przez okno, żeby umrzeć,
Ze strachu przed przestrzenią.

Przyroda jako "tajny radca" sztuki i kultury

Emanuel Kant oglądał gwiazdy
W królewskiej pustce Kaliningradu
Myślał o Nietschem
przyszłego stulecia.

*

W kulturze jesteście ludźmi
W sztuce całym ciałem.
Ciało rozpada się
I Zmartwychwstaje.



Tajemnicze miejsca

Wszystko płynie.
Jeżeli mówimy wszystko,
to mówmy to.

*

Archetyp jest pod świadomością.
Archetyp jest pod ziemią.
Bo z ziemi wyszliśmy.
I wrócimy tam.

Zniszczona tradycja

Uczestniczyliśmy w Wielkim Eksperymentcie.
My.
Jego materia.

*

*

Łącz
Oplatamy krajobraz
Językiem
Opluwamy własne oczy.

Tajemnice drzew

Zerwę z drzew jabłko wiadomości
i pójdę gdzieś,
bo tu już byłem

Czy park jest dziełem sztuki?

Nikt nie buduje piaskownicy na pustyni
nie zakłada ogrodów w raju
ani bidetów w oceanie.

Tajniki polityki

Sztuka to nadbudowa na grzbiecie obywatela,
Trzyma niewidzialne lejce,
którymi prowadzi po drodze czasu.

*

My,
Wierni Scjentyistycznego Kościoła
Wyznajemy Swoją Prawdę
zawartą w tym,
czym się zajmujemy.

Tajemnice wypoczynku

leżę pod słońcem,
czuję jak zwierzę,
mrużę oczy,
dobrze.

*

Wycieka wycieczka
- lody
po trawie biegają oczy:
wiewiórka, woda, marmur, głóg.

KRAJOBRAZ KULTUROWY POLSKI (z rozdziałów: Krajobraz kulturowy Polski i Zasady oceny i wyceny krajobrazu kulturowego w: Ocena i wycena zasobów przyrodniczych z 2002 roku)

Prz(e/y)szłość

Czas leczy rany
I pozostawia blizny
Zniekształcające dusze

Żyzność

Żyjącymi pod nimi
Żywi się żywią zmarłymi

Jestem

W słowie jestem, jestem ja
I miejsce, w którym jestem

Piękność

Św. Tomasz mówił o pięknie:
Pełne blasku, harmonijne, kompletne.
Pełne życia, chaotyczne, zmienione.
Jak głęboko jest to miejsce zranione?

Słowianin

Tyle jest mego, ile wezmę z sobą.
I życie moje

Ziemia dla ziemniaków (napis na murze)

Ziemia nie kłamie a my jak dżdżownice
Kochamy ziemię ponad swoje życie

Człowiek konceptualny

To, co zrobię,
Jest już w mojej głowie

Żydzi

Żydzi jak w czasach Abrahama
Przewędrowali Europę nie zostawiając śladów
Była to jedna z krótszych wędrówek.
Trwała tysiąc lat.

Postęp

Miasta rozrastają się pchając przed sobą śmieci
Chłop ciemny nie wejdzie do Unii
A dumą naszą przegrodzone betonem rzeki
Zelektryfikowane Pieniny.

Konsensus

Między Scyllą i Charybdą zbudujemy most
Żeby wypełniła się przestrzeń ich samotności.

Informatyka

Powiedz mi, co robisz,
Powie ci, kim jesteś.
Jak nie wiesz, co robisz,
Powie – nikim jesteś.

Profesjonalista

Krajobraz kulturowy jest tam,
Gdzie kulturalni są ludzie.

Elegancja

W fizyce jest pojęcie eleganckiego dowodu
Na twarzy gości uśmiech
Jak ład w krajobrazie

Arytmetyka

Liczmy na Was.

Bogdanowski

Rozumiał ład krajobrazowy
Jak Ojcowski Park Narodowy

Waloryzacja:

Nasza ocena wpływa na cenę
Dobra ocena da dobrą cenę.
Dobrze!

Warstwy

Warstwa, która trafi na warstwę
Wpada w czarną dziurę niemocy

Fenomenologia

Znawca krajobrazu
Oceni go od razu

Znawca

Przepada za krajobrazami
Jak za blondynkami
Z długimi nogami

ENERGIA KRAJOBRAZU (rozdział w Przyrodzie i miasto, tom 2,
Wydawnictwo SGGW, Warszawa 1999 r., s 35 – 60)

Skok w przód
Skok w tył
Ponad ziemią

SZTUKA NA ULICY. (rozdział w Krajobraz XXI wieku, Wydawnic-
two Sztuka ogrodu. Sztuka krajobrazu, Warszawa 2011)

Aleje Ujazdowskie

Kiedy idę i patrzę, to widzę,
kiedy widzę, to wiem.

Ideologia funkcjonalizmu

Kiedy pracuję, wykonuję ruchy
zbędne dla mojego ciała i dla mojej duszy.

Ekspresja krajobrazu

Krajobraz bez obrazu
obraża wygląd kraju.

Postmodernizm

Nawet wykluczony z miejskiej obywatelskości
mogę śnić o pięknie i śnić o radości

Street Art.

Między nadirem i zenitem ziemi
sens istnienia znajdujemy

METAFIZYCZNE INTERPRETACJE PRZYRODY W SZTUKACH PIĘKNYCH / Metaphysical interpretations of nature in the fine arts (Artykuł Metaphysical interpretations of nature in the fine arts. W: Landscape architecture and regional planning as the basic determinant in the protection of native species. Nature 2000, architecture of landscape and planning of space as basic factor for protection of native animal species. Warsaw Agricultural University Press, Warsaw 2006, s. 30-39)

Paleolit

Jemy wasze ciała, ale nie wiemy
jak zjeść wasze dusze
We eat your bodies, but we don't know
how to eat your souls.

Kolumna

Kolumna rzuca cień jak drzewo
w tym cieniu rozmawiają bogowie
o życiu nieśmiertelnych
A column casts a shadow like a tree
in this shadow gods speak
about the life of immortals.

Archetyp

Jung nie był już młody,
kiedy odkrył rzeczy starsze,
a nawet najstarsze
Jung was no longer a young man
when he discovered older things
and even the oldest.

Idealizm

Do ziemi dociera tylko cień bytów wyższych
Only a shadow of higher existence reaches the earth.

Pejzaż

Żywioty ziemi, powietrza, wody i człowieka
tworzą miejsca bożej obecności
Elements of earth, air, water and human
create places of God's presence.

Caspar David Friedrich

Góry i strzeliste drzewa dążą do Boga,
który jest w niebie
Mountains and trees lead to God,
who is in heaven.

Piet Mondrian

Gałęzie abstrakcyjnego drzewa
są jak ulice
ortogonalne
Branches of an abstract tree
are like orthogonal streets.

Marcel Duchamp

Jeśli znajdziesz brylanty
posłuchaj dobrej rady
nie wyrzucaj ich.
If you find brilliants
listen to good advice
don't throw them away.

Joseph Beuys

Człowiek dla człowieka
wilkołakiem
Man - brother-werewolf.

CZĘŚĆ TRZECIA – ANDROMEDA - DOMOWA

OPERA (wielokrotnie wystawiana, opublikowana w Arche', nr 9, s.19-21,
Warszawa 1995r. Galeria QQ, dokumentacja 1994-1996, Kraków 1996r.

Osoby

Gorgona - martwa, Andromeda - żywa,
ni to żywe, ni martwe - Jej Piersi, Skała, Czas, Ocean, Powietrze.
Także Księżyc, Płacz, Spojrzenie które zabija.
Póżywy Perseusz. Pegaz i Potwór - rzeczy nie stworzone

Spodka sen letniej nocy
tu kontynuuję
z Wami

Początek

Księżyc:

Powiem to,
co zobaczę
z własnego oblicza,
bo odbijam światło
W księżycowe noce.
Tańcząc
na szczytach fal i skał,
na piersiach
Andromedy.



Piersi Andromedy

Niech księżyc tańczy ładnie,
to może ze mnie spadnie.

Andromeda:

Wciąż od nowa
do skały
Przykuwają mnie grzechy
tych,
co oglądają
niemieckie programy,
gdzie potwory morza
robią to,
co robią.
Tak tęsknię

do ich szczęk.
Niechaj zaczną
Niechaj zaczerwienią
Niechaj zaczerwią
mną morską pianę.
Niechaj brzuch i płuca
moje
opłucze morską wodą.
Niechaj samotne dłonie
moje
wiszą na skale
w łańcuchach.

Skąta:

Czuję, jak we mnie
rdzewieją łańcuchy twoje
i uderzają boki moje.
To nie pieszczoty
twoich wyrwanych
stóp i dłoni.

Ocean:

Z potem i moczem
spływa we mnie
strach Andromedy.
Chociaż wielki,
to jestem.
Chociaż delikatny,
to czuję.
Mimo strachu wszystkich ryb
uciekających we mnie
przed śmiercią.

Potwór:

Ja, z płynów zrodzony
potwór morski.
Ja piłem muł
podwodnych rzek.
Raje chwyciłem za ogony
i obgryzałem.
Ja rogami narwala
wydłubywałem
perły z zębów.

Ja, Potworny.
Ja, Wytworny.
Ja, Wygnany.
Ja Dziewice ze skał
wyjadam
jak glony.
Ja Mogę być omytą
z potworności
skałą.
gównem,
wodą,
powietrzem.
Byle nie człowiekiem.

Powietrze:

Tylko ja
wiem wszędzie i wszystko.
Trzepocę płaczem
w płucach Andromedy.
I wzbudzam wiatr przed nami
wszystkimi tymi
działającymi.

Płacz:

Powietrze mnie obudziło w tobie.
Spłynę rozpaczą po tobie

i rozplnę się.

Gorgona:

Piękną dziewczicą uderzona,
Piękność we mnie
się zamknęła.
Chronią ją węże
w mych włosach
i moich oczu
spojrzenie.
Chociaż zabita,
otwarte mam oczy.
Moje twarde spojrzenie
nie spojrzy na syna,
bo skamienieje on w locie
i spadnie na ziemię.



Spojrzenie:

Tańczę w otwartych oczach
za kratami rzęs
Gorgony.
Chcę być na wolności,
Żeby zabić w was
cokolwiek.

Pegaz:

Urodziła mnie brutalność
i dosiada moje ciało
zabójca matki.
Jej głowa w worku
gniecie moje skrzydło.
Jej wzrok martwe umartwia
i ożywia żywe.
Albo odwrotnie.
Moje kopyta bezczelnie
wiszą w powietrzu.
Mogą was zanieść tam,
gdzie wszystkie muzy
głodnymi oczami
obierają z błota
jeden samotny kartofel.

Czas:

Nadchodzę,
Jesteśmy.
Godzina wojny,
wojna
i żołnierze.
Złapię wasze gardło,
przyspilę do nieba,
jak Coca colę,
albo Heinekena.
Więc wyjmij jej głowę
ranny Perseuszu.
Za zaszłość!
Za wyszłość!
Za przeszłość!
Za przyszłość!

Perseusz:

Mam wszystko w ręku,
bo słucham poleceń.
Nigdy nie dodałem
do słowa
półstwa.
Nic, to nie ona,
nie krzyczy pode mną
Z miłości,
Z nienawiści,
Z bólu.
Celnie rzucam dyskiem,
kiedy los
kieruje moją ręką.
Teraz czas
zawiązuje węzeł
mojej szyi na węzeł.

Księżyc

Wciąż wschodzę i zachodzę.
Moje skamieniałe światło
spada jak grad
w waszą ciemność.

Gorgona:

Jak każda zabita
otwarte mam oczy.
Śmierć w zębach została
i na was spogląda.
Powietrze, Ocean i Czas.
Bądźcie przenikliwi.
Leć moje spojrzenie!
Niechaj Potwór z tobą
kamienieje!
Niechaj Skąta z tobą
potwornieje!

Spojrzenie:

Lecę jak laserowe działo
żeby zabijać
Z szybkością światła.
Jest we mnie wężowy
i trupi jad Gorgony.
Jestem mordercą

i wszystkich was
w sercu moim
pomieszczę.

Skąta:

Ożyłam za sprawą martwego spojrzenia
pośladków Andromedy.
Teraz wyrwę
z siebie łańcuchy
i będę szła chodząc
i szła chodząc,
aż zejdem na piasek.

Potwór:

Skamieniałem,
bo działałem, bo wiedziałem.
Dam boki swe małżom,
a okrętom brzeg.
Faluj po mnie
Oceanie.
To niewiele
chwil zostanie.

Gorgona:

Achtung! Uwaga!
Wnimanje! Wnimanje!
Perseuszu, Andromedo
macie wyrok obozowy
zawieszenia w niebie.
Wieczność Dożywocia
Rozpalania.
W sobie gwiazd.

Andromeda:

Więc
przybij na gwiazdach
moich starych.
Tych, co mnie przybili
tu,
na tej skale.
Oni są starzy, o obwisłej twarzy.
Dla nich wieczność,
to codzienność:
od godzin, od dni, od lat.

Gorgona:

Pegazie!

Masz moje piękno
i moją potworność.

Hulaj między nimi
do utraty tchu.

Tratuj swoją duszę,
Białymi skrzydłami
na pienistą pianę.

Andromeda:

Perseuszu!

Perseusz:

Andromedo!

Koleżanko!

Andromeda:

Mój kolego!

Księżyc:

Teraz świecę prosto
w twarz potwora.

Niechaj rykoszetem odbija światło
księżycowej nocy.

Lekkie rannym rankiem,
z promieniami słońca
ulatujące.

Koniec

Didaskalia ekstra

Muzyka szamańsko-rytmiczna, improwizowana 4 - 7 uderzeń na sekundę.

Śpiew tak jak należy.

A Oni nie zgrani i bez prób. Każde przedstawienie inne.

Można dodać od siebie, zmieniać, skracać, płakać, wchodzić i wychodzić.

Niech płynie rzeka słów

od głów do głów

(do nóg)

jak Bug.

CZĘŚĆ CZWARTA – SYNKRETYCZNA ADEM ORDNA (Operetka plenerowa) (opublikowana w Arché, nr 19/20)

Między osobami: wygnane z raju Drzewo Wiadomości,
Zapomniana Brzoskwinia Sadu Nieśmiertelności,
Wirujący Sufi i Wiatr z niego zrodzony,
Ziemia skażona, Dusza obnażona, Lotosy uroczystości wspaniałej urody, ich zapachy, wspomnienia, plwociny i wydzieliny, demony i anioły.
Sąd Ostateczny w pełnej tytulaturze
Dla potępionych - jezioro płomieni piekielnych.
Dla sprawiedliwych - zmartwychwstanie i Róże.

Drzewo Wiadomości:

W spustoszonej raju
nie ma już nagości.
I nikt nie zrywa jabłek
z drzewa wiadomości.

Brzoskwinia Nieśmiertelności:

Opadły już brzoskwinie z drzewa nieśmiertelności
Odleciały już ptaki i odpęzły robaki
Ci, co pode mną siadali, dawno poumierali.



Sufi:

Wiatr odwarstwi wasze dusze,
Gdy w wirowy taniec ruszę.
W kręgu wirowania ciała
moja mądrość oszalała.
Z niedziałania wiatr działania
Zmysłów burza przywołała.

Wiatr:

Z sukni sufiego powołany,
do życia w miłości,
drzew kołyszę gałęziami
w śmiertelności, w świadomości.

Drzewa: wiadomości i nieśmiertelności:

Zapyl nam wietrze rozdzielnoptciowe znamiona grzechu.
Wiatr zapyla przez dotknięcie „dolnej połowy ciała”
Na drzewach wyrastają lotosy uroczystości.

Lotosy:

Aniołom służymy,
pięknem duszy je tworzymy.
Uskrzydłamy je płatkami,
Formujemy zapachami.
Ponad błoto codzienności
ponad stałość nikczemności.



Aniołowie:

Mewy jak śnieg, na śnieg opadają
Anioł Stróż prowadzi nas
Nad przepaścią.
Okrytych lśniącymi
Skrzydłami
Płonącymi anielskimi
Ramionami
Mewy jak śnieg, na śnieg opadają
Stanie od zachodu
Anioł złego chłodu,
Suknię z wody wyjmie
Na skrzydłach oplecie
Spłucze wszystko wodą
I wiatrem zamiecie.

Mewy jak śnieg, na śnieg opadają
Anioł Stróż północy
Mruży białe oczy
Rozgarnia przed nami
Zaspy nogami
Od jego uśmiechu
Brakuje oddechu
Mewy jak śnieg, na śnieg opadają
Idziemy ze śpiewem
Kolumnami
Z Bożą łaską
Ponad nami.
Nad nasze winy większą.
Chcę okrytą grzechami
Zdjąć maskę._
Z uśmiechem w przepaść wstąpić
W istnienie Boga zwątpić.
Chcę błądzić,
Wszak powiedz.
Czy ktoś za rękę prowadzi
Anioła.
A mewy jak śnieg, na śnieg opadają



Hierarchia niebiańska:
Z Karpat przybyli Aniołowie
A aureole na ich głowie
W promieniach słońca lśnią tak właśnie
Jak rój myśliwców ef szesnaście.

Mocne ramiona rozpostarli
Na wzór żurawi szyki zwarli
I napełnili skrzydłami niebo
Jak hazardziści kartami stół.

Sześcioskrzydlate serafiny
Płyną powietrzem jak delfiny,
A żar bijący od ich piór
Zostawia miękkość białych chmur.

Roje cherubów, co krążyły
Oczy na skrzydłach swych zmrúżyły
Świecąc twarzami w cztery strony
Powoli otoczyły trony

Duchów z kosmosu wynurzonych,
Jak czołg laserem oślepionych
Przez blask powietrza, tlenu płomień,
Wodnistość ziemi, słońca ogień.

Teraz na ziemię opadają
Dusze umarłych zabierają,
Bo poprzedzany aniołami
Duch Boży stoi nad równinami.



Archaniołowie:

Archaniołom drżą aureole w słońcu
Porannym
Do namiętnego skrzydłami lotu
Nad nami.
W głębinach somy, gdzie dusze pustkę
Nawiedzają,
Z gęstwiny zmysłów ślad archanioły
Wyśledzą.
Gabriel proroka ręką zatrzyma
Na skale,
Michał pysznego smoka poskromi
Stopami
Rafael zleczy duszy dziecięce

Choroby.
Metaton zliczy grzechy rządzące
Tym światem,
Roczniki wiary przegląda święte
Annael.
Za nami stanie płonąc namiętnie
Zachariel.
Deszczem przed śmiercią szumi opadłym
Azrail.
W sen Lucyfera, zaranną gwiazdę
Zgaszoną
Wsuną pogardę grzechów
Miłości spragnioną.



Lotusy:
Rozniesiemy się po ziemi,
Niechaj w rajską się przemieni.

Lotos 1:
Gównno w złoto zmienię,
kurwę w świętą pannę.
Z brudu tego świata
zrobię boską mannę.

Lotos 2:
Ssę cię ziemio, kał wysysam,
pełen namiętności.
Otoczę cię pancierzem piękna,
barierą miłości.

Lotos 3:
W spalarni śmieci
urodzą ci dzieci
i wśród trupów i pleśni
zanucę urocze pieśni.

Ziemia skażona:

Genetycznie zapaprana śmieciem obecności

Ziemia na was pierdzi gazami zaszłości,.

Odeszły mnie wody, splotziłam potwory:

Diabły i demony. Upadłe Anioły.

Z genetycznie zdemoralizowanych lotosów wychodzą upadłe
anioły i demony polifonicznie śpiewając



Upadłe Anioły:

Wolne są kwiaty,

Wolne są zwierzęta,

O naszej wolności

Nikt już nie pamięta.

Wyluzuj się trochę

I poddaj radości,

A to, co jest przykre,

Załatwiał w ciemności.

Wolne są kwiaty,

Wolne są zwierzęta,

O naszej wolności

Nikt już nie pamięta.

Wolność musisz sprawdzić,

Radość władzy też.

Spróbuj deptać kwiaty,

Spróbuj być jak lew.

Wolne są kwiaty,

Wolne są zwierzęta,

O naszej wolności

Nikt już nie pamięta.

Słabi się nie liczą,

Słabych mamy gdzieś.

A jak chcesz wolności,

To ją sobie weź.

Wolne są kwiaty,
Wolne są zwierzęta,
O naszej wolności
Nikt już nie pamięta.

I nie wierz już w bajki
Z czarnym podniebieniem,
Bo właściwie Szatan
Ładnym jest imieniem.



Diabelstwo

Rozepnij sobie rozporek
Wypuść odbytem powietrze
Uśmiechem z cudzego nieszczęścia
Rozjaśnij szare dni.

W śmietniku worki przegląda
Facet, co źle wygląda -
Odpadków zostało z życia
Na dwa transportery picia.

Rozepnij sobie rozporek
Wypuść odbytem powietrze
Uśmiechem z cudzego nieszczęścia
Rozjaśnij szare dni.

Wytrzymaj ropę spod powiek
Spójrz wokół po szalecie
Pod ścianą pijany człowiek
Rzyga w dekolt kobiecie

Rozepnij sobie rozporek
Wypuść odbytem powietrze
Uśmiechem z cudzego nieszczęścia
Rozjaśnij szare dni.

Leży w odleżyn smrodzie,
Stara, co umrzeć nie może.
Chorego ciągnie do piachu
Dziecko się moczy ze strachu

Rozepnij sobie rozporek
Wypuść odbytem powietrze
Uśmiechem z cudzego nieszczęścia
Rozjaśnij szare dni.

Nienawiść karmi me serce
Zawiść pobudza duszę.
Gdy widzę ciebie w rozterce
Z radości upić się muszę



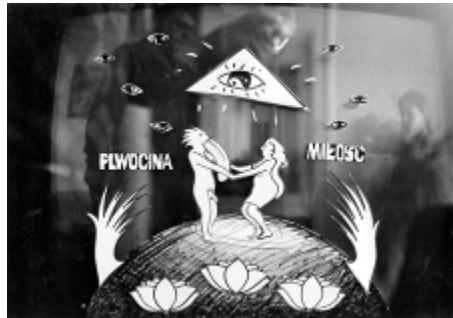
Lustro

Stoję przed lustrem, patrzę na siebie
Mój druhu.
Chociaż za lustrem nie widzę ciebie
Mój druhu.
Lustro zabrało stąd twoje ciało
Mój druhu.
Czemu oddałeś serca tak mało
Mój druhu.
Masz tataraku zielone oczy
Mój druhu.
Każdy z radością nocą w nie skoczy
Mój druhu.
Tak jak w ulice w głąb duszy wbite
Mój druhu.
Ale twej duszy szlaki ukryte
Mój druhu.
Jeśli odejdę odbicie zniknie
Mój druhu.
A bez odbicia ty będziesz nikim
Mój druhu.
Spojrzałem w lustro ze szklaną twarzą
Mój druhu.
Lustro zszarzało ja w nim zadrzałem

Mój druhu.
Myślę o sercu co w lustrze bije
Mój druhu.
O tym odbiciu co za nim żyje
Mój druhu.
Jeśli wejdziemy w chłód co nas dzieli
Mój druhu.
Wyjdziemy z niego już podzieleni
Mój druhu.

Brzoskwinia nieśmiertelności:

Pestką pruskiego kwasu.
Napluję na demona.
Plująca nieśmiertelność
To wieczne źródło zła.
Niech w cieniu się dokona
Przemiana tego psa.
I w głąb ciemnego lasu
Korzeniem spijam jad.
Złego owocu owoce
z gałęzi pełnych grzechu
Otrząsam z obrzydzeniem.
Pluje na demona, który zmienia się w plwocinę
i prosi do tańca anioła - promieniejącą Miłość. Tańczą.



Plwocina:

Nienawiść daje wiarę
I przestrzeń naokoło,
A wszyscy cię szanują,
Bo twoją siłę czują.

Miłość:

Nie ma silniejszej miłości
Jak miłość do zła.
Wtedy mogę z siebie dać
Więcej niżli zechcesz brać.



Wydzielina:

Wydzielony, odrzucony, zły
Myślę o miłości nie tak jak ty.
Nie miałem ojca, nie miałem matki.
Precz z recyklingiem!
Kocham odpadki.

Nadzieja:

Ty jesteś zły,
Bo mama mi mówiła,
Że takiemu jak ty,
Ona dziecko zrobiła.



Smród:

Mój męski smród
Zatruje twoje ciało.
Jestem mężny, jestem męski
Nie zaznałem nigdy klęski
Nie mam żadnych wątpliwości,
Jak połamać obcym kości.

Wiara:

Nie jest zupełnie zły
Nikt w głębi swojej duszy
I nawet krwią opitego
Sumienie kiedyś ruszy.



Anioły i Demony:

Nucą w tańcu.
Wnikamy w dobro, przyjmujemy zło
Anihilujemy się w pełni, anihilujemy geny.
Przeplątamy chromosomy, do zatracenia się rozptywamy
Ziemia jałowa, wygłodniała rozkoszy tańca, zastygnie syta.
Rodzice w Iraku bez świadomości erogennych sfer pode mną staną.
Być i nie być - to jest zadanie, a nie pytanie banalne.

Deus ex machina:

Z odległości niewidzialności przybywam.
Nihilacją Sądu Ostatecznego anihilację przerywam.
Dwie trzecie mnie
Ma dwa tysiące lat.
Co daje ponad nieśmiertelność
Lat tysiąc trzysta
Trzydzieści trzy i ułamek.
W tym tłumie dusz mój Sufi.
Zrobimy przedziątek

Sufi:

Wirując.
Wśród grzechów powodzi,
Gdzie słońce zachodzi namiętność mnie zwodzi
Choć dusza zawodzi, mnie dobro nie szkodzi.
Gdy sobie wiruję, duszom los gotuję;
Dobre ślę do nieba a złe tam, gdzie trzeba.
Niech je przyjmie gleba, robactwo przetrzuci.
Oczyszczone z grzechu niech w obieg powróci.

Brzoskwinia nieśmiertelności:
Z osocza wiadomości
Z pestek nieśmiertelności
Mam dla spragnionych gości
Napój bez namiętności.
Daje nieśmiertelność.



Dusza obnażona:
Mam odwagę wejść na wagę!
Wczoraj się schlałam,
Dzisiaj odlałam.
Jak będzie potrzeba,
To pójdę do nieba.
Pośluszna byłam
I nic nie przeżyłam,
Teraz jestem za lekka,
Żeby pójść do piekła.
Zabierz te skrzydła
Kurwo przebrzydła!
Jeśli mnie przerzniecie,
Grzechu nie znajdziecie.
Kładźcie choć na łożu.
Czy tutaj o Boże!
Nikt mi nie pomoże?
Ze mnie potępieniec,
Jak z diabła wisielec,



Dusza zmysłowa:

Osądź mnie!
Jak sądzę, lubię
Być teraz sądzona!
Na wadze sobie siadę
I jak ten głupek
Nadstawię tobie
Drugi półdupek.
Możesz mi miecz swój
Włożyć do pochwy.
I zanim zdechnę,
To się uśmiechnę
Do ciebie.
I dam ci nawet
Bicie mego serca,
Chociaż ty kurwa
Jesteś przeniewierca.
Czy powaga sądu nie ucierpi srodze
Jeśli podsądna
Nie zatrzęsie się w twodze
W sądny ten dzień?



Dusza ognista:

Całe życie
Ostrożnie żyłem.
I prócz drobiazgów
Nigdy nie zgrzeszyłem,
Chociaż wzorem Hioba
Rzadko się myłem.
I z córkami swawoliłem.
Jak Lot biblijny.
Czasem jak Saul.
Zabiłem w gniewie.
Albo jak Dawid,
W potrzebie.
Śladem patriarchów
Wpuśćcie mnie do nieba,
Bo całe życie
Ostrożnie żyłem,
I prócz drobiazgów
Nigdy nie zgrzeszyłem

Anioł podnosi kłapę do czyścica,
skąd odzywa się dusza zmęczona.



Dusza zmęczona:

Jedzenie nie jest jedzeniem,
Nie ma grzechu.
Piękna jest dużo,
Ale to jest cudze piękno;
Deszcz tylko moczy.
Nie jest naszym udziałem
Nic, co jest życiem ludzi.
Czy jedzenie może być jedzeniem,
Grzech wspaniałym grzechem
Piękno naszym pięknem,
Deszcz nie dotykać nas,
Albo dotykać czule.
Czy można się zmienić?
Czy miałem rację?
Czy Syzyf przetoczył skałę
Na drugą stronę góry?
Najłatwiej przekroczyć szczyt.
Niech będzie wszystko przeklęte.

Archanioł sądzący:

Gehenna! Gehenna!
Z brudu tego świata
I z przeklętych cieni
Gehenna! Gehenna!
Ziemia się oczyści
I niebo przemieni.
Gehenna! Gehenna!
W ognistym jeziorze
W pokorze słońca
Gehenna! Gehenna!
Płaczą potępieni.
Choć życie stracili
Gehenna! Gehenna!
Po dwakroć umarli

Płakać nie przestali
Gehenna! Gehenna!
I tracąc nadzieję
Szaty swe rozdarli.
Gehenna! Gehenna!
W nicości zostali
Po dwakroć umarli.

Sędzia ostateczny:

Już gotowa jest dusz lista
W niebo leci dusza czysta.
A na pastwę płomieni
Pójdą potępieni.



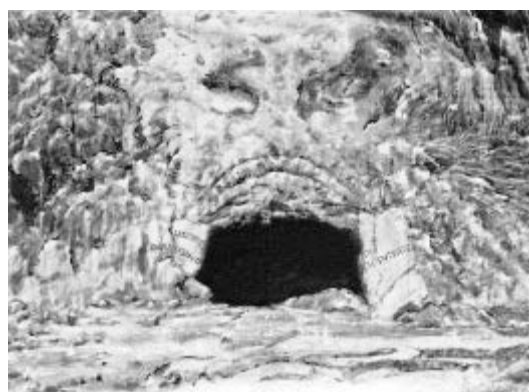
Baranek:

Pociągnięci rajską łaską
Poprzez piękno zagarnięci
Alleluja! Alleluja!
Do nowej zwabieni ziemi
W nowe ciało obleczeni.
Alleluja! Alleluja!
Wydzwignięci z świata cieni
Tańcząc śpiewają zbawieni
Alleluja! Alleluja!
W kryształowej wodzie życia
Opłukani z grobów gnicia
Alleluja! Alleluja!
Nie zaznają nocy cieni
Łaską Bożą otoczeni
Alleluja! Alleluja!
Z drzewa życia nakarmieni
Słowem Bożym upojeni
Alleluja! Alleluja!
Młodzi ciałem z martwych wstali
W Jeruzalem zawołali
Alleluja! Alleluja!

CZĘŚĆ PIĄTA – WIERSZE TOWARZYSZĄCE OBRAZOM



Z najnowszej historii Polski (zestaw obrazów pokazanych w namiocie towarzyszącym wystawie Janusza Boguckiego w Zachęcie w 1991 roku i na wystawie Noc Świętojańska, w ogrodach Ambasady Polskiej, Praga 1992 rok)



Introdukcja

Nikt nie wie,
gdzie się urodzi
i kiedy umrze.
Więc porzućcie wszelką nadzieję
Wy wepchnięci
tam wtedy.



Zniewolenie Polski w XIX wieku

Polsko!
Dumna z gwałtów,
klęsk, dramatów.
Wolisz być ofiarą, niż katem?
Nie wierzę!
Zielone winogrona grzechu
dojrzały.
Kozak wali konia na polu
kańczugiem.
Czas na Niepodległość!



Odzyskanie Niepodległości

Wielkich Synów Narodu
zbudowaliśmy po piórku
i z kawałków
własnego mięsa,
żeby odlecieli.



Wolfrott taniec XX wieku

Bez Boga wszystko wolno.
Wódz podnosi nogę
i człowieczeństwa oznacza granice.
Tam, przez wysypiska,
wilczym truchtem szakalego stada,
idą humaniści
z technicznym zacięciem.



Komunista

Wisząc u klamki
samochodu
na talony materializmu
dialektycznego,
kopie psa mimochodem,
komunista.
Tak,
jak rozdeptywał groby oficerów
z Katynia i powstańców
z AK.



Supergrzyb

Cały świat wzięli
za zakładników
atomowej bomby.
I śmiał się diabeł
z globalnej
nienawiści.



Z najnowszej historii Polski

Jak brudne myśli
po głowach biegą
komuniści.
Stygmatem gwiazdy
znaczeni
jak grzechem
psów niewolniczej
natury.



Liberat

Wie lepiej,
co lepiej,
dla nas i dla siebie.
A co nie jest lepiej,
to jebie,
jak ciebie.



Przyszłość

Czeka na Ciebie

I Cing (wróżebny zestaw obrazów. Można z niego wróżyć ustawiając 2 obrazy podobnie, jak związane z nimi trigamy. Wystawiony po raz pierwszy w Galerii "U Kallimacha", Toruń 1993 rok)

I Cing jest
twoim sercem,
które bierze Cię
do siebie



Ch'ien - Niebo
Jestem wiszącym Niebem,
płynę chmurami
i czekam.



Kun - Ziemia
Przejdź przeze mnie
i zostań.
jestem wilgotna.



Li - słońce
Ze spalonych rzes
rosną ciepłe,
zielone palce.



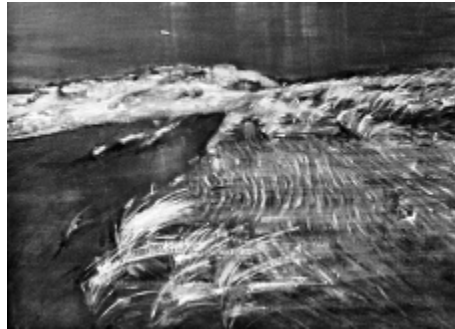
K'an - Głębia
Odbicie księżyca
ramieniem ruszałki
oplata nas w wodzie.



Chen - Grom
Groźbą wymuszam życie,
bo ciągnę za sobą
błyskawicę i grzmot.



Ken - Góra
Osiadłem
i nawet śmierć przejdzie
po moim grzbiecie



Sun - Wiatr
Przewieję wiatr,
przesypię piach,
gonitwą waszych myśli.

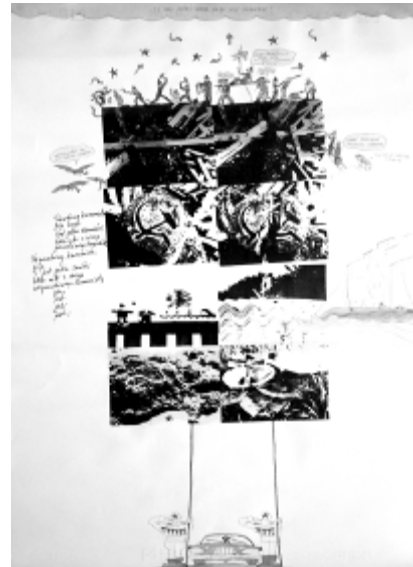


Tui - Jezioro
Rozkotyszę
swoje białe piersi
w wilgotnej mgle.

Kanapki (wiersze towarzyszące pracom graficznym, które powstały w następującej kolejności: akcja, dokumentacja, serigrafia, akwarela, wiersz)

Akcja

Prawdziwy komunista
pije krew
i jest pełen nienawiści,
która robi z niego
prawdziwego komunistę.
Nieprawdziwy komunista
pije
i jest pełen zawiści,
która robi z niego
nieprawdziwego komunistę
Pies
jest
jaki
jest



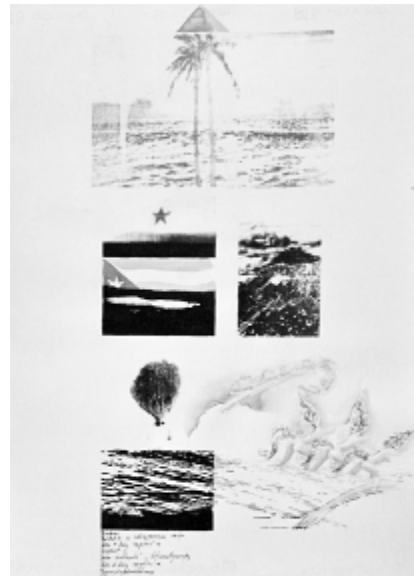
DGK - Amazonka

Rocznica
Starszej Pani
przy piwie
Moskity
na tuziny
Papierosy na sztuki
Urubamby
szybkie wody



DGK - Atlantyk

Kuba
została w utraconym raju
bez "Bóg zapłać"
agent
ma godność i klimatyzację
bez "Bóg zapłać"
Tramotamtamdram
Ameryko.



List za wodę

Płynę perto
pilicą
z wiadomością
o swoim
Odnalezieniu.
 Ze mną rysował
 na piasku kota
Nad nim
trójnogi
zdecydowany
dozorca
motyli
! Boj
sie !



Instalacja

Wódka kurwa
Rozpryskuje nas
Kurwa wśród
Zarzyganych ścian
Rozbitego szkła
Rozpłaszczonych ciał.
Pijacki płacz
Mówi prawdę
O człowieku,
Którego dusza
Pragnie kurwa
nas.



Bitwa pod Jonkowem

Biegli, deptali
Cierpliwe kwiaty
Aż z nich wysały
Białko te kwiaty.
Dusze zabrały
Ważki
w krainę łowów
Na ludzi.



Dendrozofia

Wsuwamy życie w zasypany
wiatrem spokój martwych.
Wysysamy życie z przeszłości.
Z zaszłych słońc;
rozwianych myśli;
spadających chmur.

Być ptakiem,
wędrować,
po gałęziach Jej duszy.

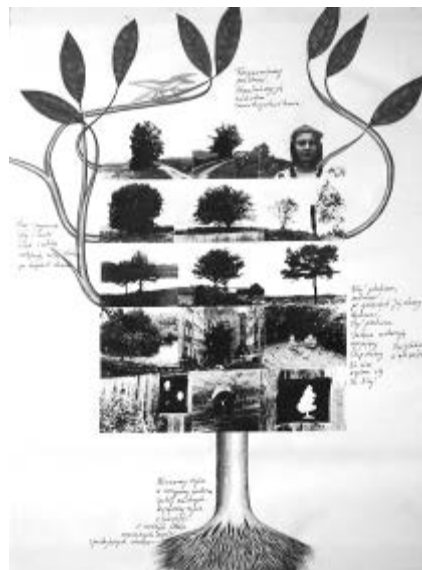
Wędrować,
Być ptakiem.
Gałęzie uderzają

Wpijający
Słup duszy
Na nim
wspiera się
Na Niej

Śluz i paprocie
Igły i łuski
liście i włosy
zstępują siłą słońca
po kropkach deszczu.

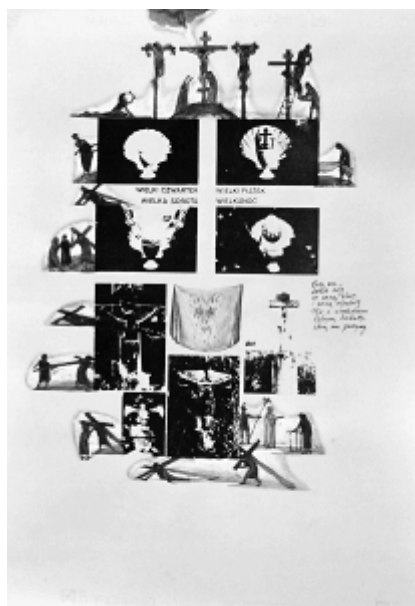
Rozgarniamy
przestrzeń.
Napełniamy ją
szaleństwem
zmartwychwstania.

Być ptakiem
w gałęziach



Wielka Noc

Bóg ma boskie siły
na naszą wiarę i naszą nie-
wiarę
Pije z uśmiechem
kolejną herbatę,
którą mu parzymy.



Artyści

Artyści
wystawiają twarze
wierząc,
że dusze mieszkają
u siebie



Szkice Warszawy (Widoki Warszawy; opublikowane w: Przyroda i miasto, t. V, Wydawnictwo SGGW, Warszawa 2003r)



Z placu Zamkowego
Widać Wisłę



Przed Zachętą drzewa
Za nią boska i bezboska wieża



Fasada Wyzysk zastonięta
Wachlarzem z drzew



Kopernik pilnuje końca
Krakowskiego Przedmieścia



Liście opadają
Przed gmachem
Politechniki



Święta Anna
Osuwa się ze skarpy
W kierunku Miasta Marii



Na placu Bankowym
Między drutami
Stoi Słowacki
Stał Dzierżyński



Plac na Rozdrożu
Alei Wyzwolenia i Armii Ludowej
Droga na górę, droga na dole
Pomiędzy nimi schody



Nieznany żołnierz leży
Entre cour et jardin
Jak wielu z żołnierzy



Jak car bez czapki
Bezpański bez wież
Kościół Aleksandra



Sąd Najwyższy
Nie jest jeszcze
Sądem Ostatecznym



Panorama Warszawy
Stoi po kolana w Wiśle



Szybkie jak tramwaj
Spojrzenie na Pragę



Wyspa św. Aleksandra
W oceanie Trzech Krzyży



Wokół placu Unii
Splątanie kultury



Plac Piłsudskiego
placem budowy



Z trzech krzyży
Zostały dwa
I kamienica



Jak spiżowy grosz czynszowy
Przed Urzędem i Bogiem
Książę Pepi z koniem



Sobór powszechny i prawosławny
Na rogu Targowej i Solidarności



Na rysunku są razem:
Fałszywa konstytucja
Prawdziwy Zbawiciel

Nie kradnij! You shall not steal! akryl 100x81 cm, 2007 rok



Nie kradnij! Nie pożądaj! Nie patrz!
Czy lepiej być sardynką leżącą bliżej blachy,
czy w środku?
W samym centrum wydarzeń
skąpani w oliwie
skropieni cytryną
czekamy na wyzwolenie!
Nie patrzemy! Nie pożądamy! Nie kradniemy!
Czekamy na wyzwolenie

Św. Jerzy akryl 100 x 81 cm, 1987 rok



Co rozpala ogień smoka?
Prostuje jego skrzydła?
Pręży pazury
i wyprowadza z legend
w mroczny świat życia?
Dlaczego aniołowie muszą
drewnianą włócznią
wciąż wbijać smoki
w piasek pustyni?

Osieki – Jamno akryl 100x81 cm, 2002 rok



Drzewa, które poznały życie,
w samotności rozkwitają.
Ptaki tylko czasami śpiewają.
Opony w wodzie.
Ogrody wśród rzęs.
Czułość i brutalność
Przeplatają się w trzcinach.
Osty łapią za nogi.
Kwitną pokrzywy.
Łabędzie kreślą ciemne linie
W zielonej rzęsie.

CZĘŚĆ SZÓSTA - WIERSZE DO PERFORMANCE

Gdy rozum śpi budzi się sztuka (tekst do performatywnego wystąpienia "Sztuka na przełomie tysiącleci", IS PAN, październik 1993r)



Gdy rozum śpi, budzi się sztuka
trudna do wyplenienia jak chwast
idący śladami człowieka.
Będziemy ją pić w błogości,
jaką daje wódka w zaroślach łośnianu.

Uczniowie pana doktora Faustusa
uczeni panowie doktorzy:
Frankenstein, Eichmann, Hyde
Skazali:
Energia to masa razy szybkość razy szybkość,
Dusza to Bóg razy materia,
A Bóg to materia dzielona przez duszę.
W umarłych miastach wielkiej wioski
rzucono wiele ludzkich kości,
żeby wymyślić kostkę Rubikonu.
Wyłamano ręce prawe na lewe
i zorganizowano nas

Stada błądzą po granicy czasu
bo rodzi się tysiąclecie
Musimy je uratować
pstryknięciem palcami.



W pierwsze tysiąclecie Jezus wszedł sam
Chrześcijanie weszli w drugie.
W trzecie wejdą
Czarni Indianie Eurazji.
Narysują rysy na wieży Babel
Korzenie zostawią w ziemi
żeby je gryzł hermeneuta.
Millenium jest między nogami
każdy dzień jego wyzwaniem.
Z błota historii stopy
wytrzymamy na progu.
Robimy sztukę
pstryknięciem palcami.



Ptaki nie odlatują na południe,
siedząc sobie na grzbietach.
Każdy myśli za Siebie

Każdy tworzy dla Ciebie
Każdy będzie w Niebie.

Będziemy budować piramidy z kartofli
Grafiki odbijać na poczcie
Malować usta
Rzeźbić palcami w błocie
i pisać na płocie.

Nie będziemy opowiadać o tej, co
za siedmioma górami i siedmioma rzekami,
Będziemy ją trzymać w ręku
Tak ukrytą i oczywistą,
Że nikt jej nam nie zabierze.

A jeżeli ją wezmą handlarze żywym towarem,
naszą miłość,
to będzie się rodzić ciągle w innym miejscu,
trudna do wyplenienia jak chwast
idący śladami człowieka.
Będziemy ją pić w błogości,
jaką daje wódka
W zaroślach łośnianu.

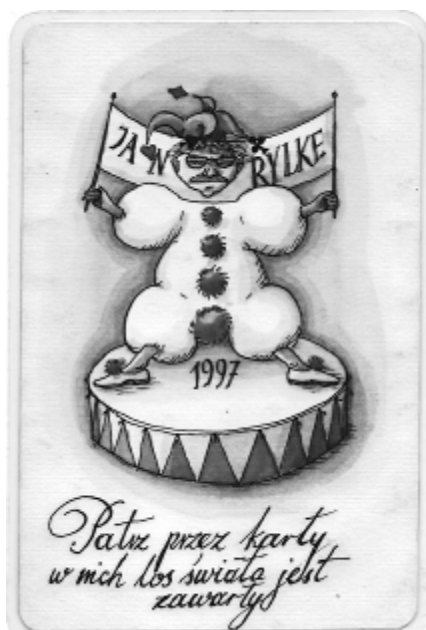
I Nie będzie podziatów na tych,
co pod spodem
i na górze.
Na tych, co pod lodem
i tych, co pod palcami.
Na tych co przed
i tych, co po.



Wolność wyobraźni to wrażliwość mchu.

Będziemy robić sztukę pstryknięciem palcami.
I uśmiechniemy się
Bo forma się rodzi z kształtu ust
gdy to mówimy, co mówimy
Lub czystą linią,
gdy nie mówimy.

Karty do wróżenia
 (używane do performance,
 pierwszy raz w Ojcowie, sierpień
 1997 – rozkład kart generuje
 układ tekstu)





Jak minie głód (Wiersze wypisane na koszulach przy performance w Galerii Pokaz w 2004 roku i kolejnych w Bydgoszczy i Ostrołęce)

Spojrzenie w dal

Jak minie głód,
Jedzenie jest zabawą.
Jak minie wstyd,
To życie jest tą sprawą.
Jak minie strach,
Nie trzeba już się bać.
Jak minie zniewolenie,
Otwiera się więzienie,
Przedemną całą świat.



Osinowy kotek w duszy

Jak minie głód,
Jedzenie jest ciężarem.
Jak minie wstyd,
To życie jest bezwstydem.
Jak minie strach,
Zostaje w duszy lęk.
Jak minie zniewolenie,
To czuję przerażenie,
Bo nie mam dokąd pójść.



Wenus powstała z piany (wiersz do performance wykonanego w galerii XXI)



Wenus powstała z piany
Zjadła ostrygę
I załatwiła się
Do jej muszli.
Zachodzi powoli
Stuwatowe słońce
Światłówka świeci
Wenus poprawia biustonosz
I maluje usta.
Żołądek trawi pióra
Rajskiego ptaka.
Konie konają
Światło świeci
Śpiewają śpiewacy (oprawcy)
Śniący śnią.
Tańcząc z jedzeniem
Wtapiamy je w siebie
Jak ziemia ziemię,
Która się obraca.
Wokół siebie
Jak powiedział nasz rodak
Kopernik.
Żołądek trawi pióra
Rajskiego ptaka.
Konie konają
Światło świeci
Śpiewają śpiewacy (oprawcy)
Śniący śnią.
Nie jemy
Żeby zachować urodę
Wygłodniałego zdobywcy.
Przywołujemy psa,
Żeby załatwił się za nas
Na schodach domu.

Żołądek trawi pióra
Rajskiego ptaka.
Konie konają
Światło świeci
Śpiewają śpiewacy (oprawcy)
Śniący śnią.
Urodzeni z miłości
I pożądania.
Wychowani dla pokoju
I demokracji
Bijemy dzieci,
Żeby zrozumiały zło tego świata
I przenieśli je w przyszłość,
Kiedy już nie będzie zła
A lew będzie igrał
Z jagnięciem
Na śnieżnobiałej pościeli.
Żołądek trawi pióra
Rajskiego ptaka.
Konie konają
Światło świeci
Śpiewają śpiewacy (oprawcy)
Śniący śnią.
Wenus powstała z piany
Pijana wstała Wenus
I zatoczyła się.
Zgasły w świetlówce
Zniewolone
Pary rtęci
W ciemności
Żołądek strawił pióra
Rajskiego ptaka.

Nie wiem, dlaczego
Tam jestem
I czy jestem?
Żuta śliną bułka
Wie, że jest żuta.
I wie, że jest w ustach.
Serce mi bije,
Zmęczone mam mięśnie.
A wokół pogarda
Mówi, że tu jestem.

Wnętrze wyniosę przed siebie (performance wykonane
po raz pierwszy w klubie Piękny Pies w Krakowie w 2005 roku)

wnętrze wyniosę przed siebie
stopami walę o ziemię
śpiewam ustami do nieba
stopami walę o ziemię
nie wiem co obok się dzieje
stopami walę o ziemię
oczy odwracam od siebie
stopami walę o ziemię
palce przykładam do czoła
stopami walę o ziemię
ustami dyszę do ciebie
stopami walę o ziemię

wiatrem otworzę swe skrzydła
stopy uniosę do nieba
rozłożę pióra szeroko
stopy uniosę do nieba
podniosę serce wysoko
stopy uniosę do nieba
płuca oddechem wypełnię
stopy uniosę do nieba
słońce ogrzeje mi plecy
stopy uniosę do nieba
w ziemię nie spojrzę daleką
stopy uniosę do nieba

pomiędzy ziemię i niebo
żołądek wypełnię chlebem
pomiędzy niebo i ziemię
rozciągnę jelita zwoje
pomiędzy ziemię i niebo
przestrzeń wypełnię oddechem
pomiędzy niebo i ziemię
wrzucę nasze zmartwienia
pomiędzy niebo i ziemię
spojrzę głęboko w siebie
pomiędzy ziemię i niebo
przyjmę ptaki za pazuchę
niech latają tam swobodnie
pomiędzy niebo i ziemię



fot. Mikołaj Tym

Pakiet porozumień sierpnia (przeróbka porozumień sierpniowych do performace z okazji 25 lecia porozumień sierpniowych w Galerii Szyperskiej w Poznaniu – sierpień 2005 i w fabryce Norblina w Warszawie)



1. Wolność związków zawodowych
2. Prawo bezpiecznego strajku
3. Wolność słowa, wolność druku
4. Więźniów politycznych wolność
- Za myślenie znieść represje
5. Odblokować informacje
6. Mówić prawdę, wszystkim prawdę
7. Za strajk płacić jak za urlop
8. Więcej dwa tysiące płacić
9. Później tego nie odebrać
10. Udostępnić nam jedzenie
11. A nie władzę tylko karmić
12. Cenić wartość pracownika
13. Mięso kartką równo dzielić
14. Wczesną dać emeryturę
15. Starszym zrównać ją w wypłacie
16. W zdrowiu wszystkim ludziom pomóc
17. Matkom pomóc zarobkować
18. Albo dzieci wychowywać
19. Rychlejsz młodym dać mieszkania
20. Za rozłąkę więcej płacić
21. I w sobotę już świętować

To jest o przemijaniu (tekst towarzyszący obrazowi i performance:
lalka Barbie ma już 50 lat. Galeria Pokaz w Warszawie. Off Morf. Maraton
poetów i performerów. Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki, 2006 rok")



Pięćdziesiąt lat dziewczynki
Patrzę na lalki Barbie
I widzę w nich marzenia
O ciałach jak z kamienia.

To jest o przemijaniu
Pięćdziesiąt lat ma Barbie
I smutna lalka płacze
Nie odjął chirurg jej lat
Czuje się stara jak świat

To jest o przemijaniu
Ken trochę tylko młodszy
Czterdzieści pięć ma już lat
Resztki włosów układa
I nowe zęby wkłada

To jest o przemijaniu
Na filmowym kanale
Porcelanowe lale
Pijany Miś Push-upek
W kartoonaach na for fanie

To jest o przemijaniu
Czy starsi Ken i Barbie
Jak kiedyś Barbarella
Opuszczą ten świat dzieci
Gdzie w oczy życie świeci.

To jest o przemijaniu
Kup swojej wnuczce lalkę
I kilka kosmetyków
Niech bawi się przed lustrem
W dziewcząt zabawy puste

To jest o przemijaniu
Wnukowi kup pistolet
Do zabaw w zabijanie
Niech strzela do dziewczynek
Wykona swe zadanie

To jest o przemijaniu
Gdy kiedyś się spotkają
Wspomną dziecięce lata
I zrobią sobie krzywdę
Jak uczy szkoła świata

To jest o przemijaniu
Mił Barbie pozostanie
Narzędziem ku rozkoszy
I piersi wprost sterczących
Bez żadnych biustonoszy

To jest o przemijaniu
Ken jako partner Barbie
Nie powie złego słowa
I będzie leżał w kącie
Jak zapomniane prącie.



Turpistyczna oda Kamień i cierpienie (Performance na wystawie Żebro Ewy w Galerii 13 muz w Szczecinie 24 kwietnia 2009)

Jeśli do kamienia
Dodamy cierpienie
Wyjdą nam siniaki,
Ręka, ząb wybity,
Czarne podniebienie.
Cóż więc zobaczymy
Jeśli do męskości
Dodamy szczecinę.
Musi zdjąć ubranie,
Bo ono przykrywa
Ciała ich brzydotę.
Ma być rozebrany
Tak jak każde zwierzę
No i ma chorować!



Powinien się posrać
Po każdym jedzeniu
Kiedy zje do syta.
Powinien się zżygać
Kiedy się jakiegoś
Napitku napije.
Powinien chorować!



Towarzysz Ksantypy
Która go nie znosi,
Bo w słabiznie słaby.
Pieniądzy też nie ma.
Jak je otrzymuje,
To i tak zmarnuje.
I niechaj choruje!

I powinien cierpieć
Za grube miliony,
Których nie dostanie
Bo za głupi na nie.
Biedę musi cierpieć
To jest jego karma,
Która ma go karmić.
I musi chorować!

Trzeba mu przydzielić
Kilku kuratorów
(najlepiej kobiety)
Żeby krzywd nie zrobił
Sobie albo innym
Bo jest taki głupi.
A do tego chory!

Niczemu, co powie
Nie możemy wierzyć.
Bo tylko mądrzejsi
Mogą o tym wiedzieć
Żeby to opisać
Albo opowiedzieć
W kręgu ludzi sztuki,
Gdzie nikt nie choruje!

Gdzie artystów nie ma
Tych parszywych zwierząt,
Które narzekają,
Że zdrowia nie mają.
Formę wymyślając
Nerwy nam szargają
Chorobę zmyślają!
Za te nasze nerwy,
Damy mu górala.
Niechaj się odwala.
Za dobra dla niego
Kominkowa sala
Niech idzie do chlewa.
Jebie się cholera!
Lecz cywilizacja
Też ich potrzebuje
Jak ustępu w domu
Na złe ekskrementy.
Bo pamiętać trzeba,
Że zwierzęca dusza
Może się obudzić
I pocziwca złudzić.
Może go skołować
Mózg mu opanować
Zmystowość obudzić
I chorobę zbudzić!

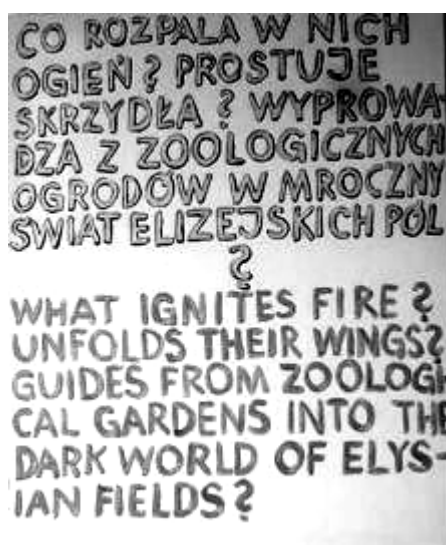
Warsztaty performance (scenariusz do warsztatów performance w Gdyni w 2009 roku)



Na początku
wprowadzenie.
Po nim, żeby wyjść z Realu
powolne chodzenie.
Do sąsiada zapukać,
w ciszy wejrzeć mu w oczy,
wejść w intymną przestrzeń;
z niej w krajobraz wskoczyć.
Tai- chi go pomacać
i zagrać słuchając
co się obok dzieje.
Uważnie się rozejrzeć,
oddechem poprawić,
I zacząć formę budować
z siebie i obok siebie.
Na koniec się zamaskować
być główną osobą
i poperformować.



Wilk Tasmański i inni (Pierwszy performance został wykonany 27 kwietnia 2007 roku w ramach Klubu Performance w Galerii XXI, w Warszawie, na finisażu wystawy Jana Piekarczyka: Stan Ducha w Świecie Dziennym, potem na Międzynarodowym Festiwal Performance W Kontekście Sztuki/Różnice 2007, który się odbył w niedzielę 7.10.07, w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Teksty ze względu na to, że festiwal był międzynarodowy, były dwujęzyczne. Ostatni tekst został wzięty z dokumentu Soboru Watykańskiego: O słusznej autonomii rzeczy ziemskich





**CZEMU ANIOŁ NIE
POWSTRZYMAŁ NA-
SZEJ RĘKI PRZED ZA-
BICIEM OSTATNIEGO
WILKA TASMAŃSKIEGO**

?

**ANGEL, WHY HADN'T
YOU STOP OUR HAND,
BEFORE WE KILLED
THE LAST TASMANIAN
WOLF**

?



**STWORZENIE BOWIEM BEZ
STWORZYCIELA ZANIKA.
ZRESZTĄ WSZYSCY WIERZĄCY,
JAKAKOLWIEK WYZNAWALIBY
RELIGIE, ZAWSZE W MOWIE
STWORZEŃ SŁYSZELI GŁOS
I OBJAWIENIE STWORCY.
CO WIECEJ, SAMO STWO-
RZENIE ZAPADA W MROKI
PRZEZ ZAPOMNIENIE O
BOGU.**

**FOR WITHOUT THE CREATOR THE
CREATURE WOULD DISAPPEAR. FOR
THEIR PART, HOWEVER, ALL BELIE-
VERS OF WHATEVER RELIGION ALWAYS
HEAR HIS REVEALING VOICE IN THE
DISCOURSE OF CREATURES. WHEN GOD
IS FORGOTTEN, HOWEVER, THE CRE-
ATURE ITSELF GROWS UNINTELLIGIBLE.**

Performance feministyczny: Powiedz (wykonany na promocję książki: Klub Performance w Galerii Pokaz w Warszawie 30 maja 2011 roku),



Powiedz; czy ci się książka podobata?
W porządku. Janek dobrze ją poskładał.
Dziś jej promocja. Bądź nam performerką.
Nie wiem, nie umiem, nie jestem frajerką.
To feministyczne łatwe działanie.
W kobiecej sztuce nigdy nie robiłam.
Nie musisz. Dzisiaj ja w niej będę robił.
Czy może w męski być robiona sposób?

Coś wymyślimy. Może zdejmij płaszczyk?
Wymyślaj dalej. Może jeszcze bluzkę?
Pod bluzką mamy wielkie damskie sztuki!
Zostaw biustonosz! On pełni swą rolę.
Jest niepotrzebny; same siebie noszą.
Zrobięś ze mnie przedmiot. I wyglądam głupio.
Głupio wyglądasz w spódnicy bez topu.
Nawet spódnica to za dużo chłopu!
Feministyczna sztuka jej nie znosi.
Ale majtki mi zostaw. Tego być nie musi.
Mogę wziąć górę. Będziesz podzielona!
Kobieca sztuka musi być złożona.
Do kompletności wystarczą ci kwiatki.
Zostaw te swoje seksistowskie gadki.
Czas nam już kończyć. Ludzie są znudzeni.
Podziałem sztuki trochę zniesmaczeni.



ŚWIĘTY JERZY ZE SMOKIEM W ZMAGANIACH OKRUTNYCH (odrodziny tragedii)

(Performance odbył się 11 lutego 2011 w warszawskiej Galerii XXI, powtórzony 11 sierpnia w Sokołowsku na festiwalu – Konteksty i 28 sierpnia na XXI Ogólnopolskim Sympozjum Sztuk Wizualnych - Sukces jako kryterium artystyczne w Skokach),



Performer

Wschód pustoszy Godzilla,
z morza się wynurza
Zachód smok niszczy,
idzie ze stepu jak burza
Zjednoczona Europa w rozpaczliwym strachu
Bo smok dziewice łąpie, śmieje się z ich płaczu
Na niewinne istoty z rozkoszą czatuje
I litości do ludzi zupełnie nie czuje.

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka I

Nawrócony lord Vader przez smoka poćknięty
Jego hełm już na mieczu w ogrodzie zatknięty
Talibowie z południa swej ropy pilnują
Amerykanie chciwi dolary ratują

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka 2

Miasta są popalone, wioski wyjedzone
Osiedla rozwalone, ziemie spustoszone
W leśnych matecznikach dzieci się chowają
A straszne smoki malców w zaroślach szukają

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka 3

Przez las nad przepaściami dziecina wędruje
Za małego plecami Anioł Stróż stróżuje
Dzieciom nie straszne wilki, nie straszni bandyci
Bo anioła skrzydłami dobrze są okryci

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka 1

Nad przepaścią na zdobycz głodny smok czatuje
On Anioła aromat na kilometr czuje
Smok nie czuje szacunku do żadnych świętości
Chce biednego Anioła ogryźć aż do kości

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka 2

Gdy przebrzydłe smoczysko dziecinę ujrzano
Na delikatne mięso apetyt dostało
Ogień z pyska mu leci, w brzuchu kwas buzuje
Do straszego posiłku bestia się gotuje

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka 3

Anioł stróż to nie Gabriel, włócznie mu brakuje
Lecz już do śmiertelnego się boju szykuje
Przed dziecinę przechodzi, ubrania zadziera
W ręce gałgęzie chwytą i skrzydła rozwiera

Chór

Biada och biada, rozlała się czekolada

Parka 1

Smoka chciałby odgonić jak paskudną żmiję
Lecz ten zionie złym ogniem, Anioł już nie żyje
Smok Anioła zajada, lecz to dusza czysta
Dietetyczna, niesmaczna, chuda i koścista

Chór

Marność i trwoga, czy śmiałości dość na wroga?

Parka 2

Anioł jest nieśmiertelny, z kupy się odrodzi
Lecz dziecko z dupy smoka żywe nie wychodzi
Smok wszystkim smacznym bytom pewną śmierć gotuje
Trzeba wezwać świętego niech dziecę ratuje

Chór

Marność i trwoga, czy śmiałości dość na wroga?

Parka 3

Na smoki jest najlepszy super święty Jerzy
Niechaj z pomocą dziecku na koniu przybieży
On dziewice ratował i smoki zabijał
Smocze skóry w kościołach gwoździami przybijał

Chór

Marność i trwoga, czy śmiałości dość na wroga?

Parka 1

Biskup Chester chciał Jurka między bajki włożyć
I angielską tradycję o niego zubożyć
Święty się obraził i buja w obłokach
Swych wyznawców na ziemi pewnie już nie kocha

Chór

Chrześcijaństwo leży i w świętych nikt nie wierzy

Parka 2

Także u nas wyznawcy Papieża kochają
Na konnego świętego wcale nie zważają
Nawet Ojciec Dyrektor niewiele zwojuje
Kiedy Bojaźni Bożej Ojczyzna nie czuje

Chór

Chrześcijaństwo leży i w świętych nikt nie wierzy

Parka 3

Pojedynczego głosu święty nie usłyszy
Dla zbawionej duszy głos ten brzmi jak pisk myszy
Wszyscy błagajmy Jerzego i głosem i wzrokiem
Na koniu niech przybędzie i walczy ze smokiem

Chór

Jurku chodź z nami, zabawimy się z smokami

Parka 1

Przybądź i porachuj się z tym wstrętnym bydlakiem
Jak Wałęsa na płocie siedzący okrakiem
Przybądź jak Zygryd na białym łabędziu w zbroi
Jak Anders na białym koniu u obcych w niewoli

Chór

Jurku chodź z nami, zabawimy się z smokami

Parka 2

Łąka kwitnie młeczami a ptaki śpiewają
Chmurki leniwie nad nami po niebie fruwiąją
W dali skaliste góry rysują granicę
A na kasztance rycerz podnosi przyłbicę

Chór

Jurku chodź z nami, zabawimy się z smokami

Parka 3

Z oddali na ratunek przybył rycerz święty
Przez zło na świecie, diabły i smoki przekłety
Włóczy do smoka mierzy i gardło mu przebija
Gadzinę straszną święty zwyczajnie zabija

Chór

Smok plackiem leży a nad smokiem święty Jerzy

Parka 1

Ta tragedia tragicznego końca wymaga
A nieszczęśliwie tak się w performansach składa
Że nikt na festiwalu tragicznie nie ginie
Jak nie ginie w horrorach granych w Multikinie

Chór

Jerzy, ty z nami, wygraliśmy ze smokami

Parka 2

Tragedią jest poziom tej strasznej powieści
Co się w dawnych tragedii kanonach nie mieści
I wy, którzy żyjecie ze współczesnej sztuki
Opowiadacie ze mną straszne banialuki

Chór

Święty Jerzy nas ratuj ze szponów tej sztuki



